

FRANCISZEK W KRAKOWIE

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

**Duchowy
przewodnik
po mieście**

WYDANIE SPECJALNE

Katolickie pismo społeczno-kulturalne
www.TygodnikPowszechny.pl
Kraków 8 lipca 2016 nr 1 (4)
cena 14,90 zł (w tym 8% VAT)

**Siostra Faustyna
i nowe wspólnoty. Stare
klasztery i ekstremalna
droga krzyżowa. Miejsca święte
i ludzie święci – w opowieściach
ks. Karola Wojtyły, bp. Grzegorza
Rysia, ks. Adama Bonieckiego,
ks. Józefa Tischnera, o. Leona
Knabita i wielu innych autorów
„Tygodnika Powszechnego”.**



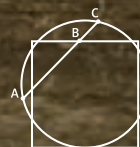
ISSN 2392-3628 NR INDEKSU 405 71X

0 2

9 1172392 362608

Jacek Purchla
Kraków w Europie Środka

25
MCK
ICC



MIĘDZYNARODOWE
CENTRUM
KULTURY
INTERNATIONAL
CULTURAL
CENTRE

5 wersji językowych:

POLSKA, ANGIELSKA, NIEMIECKA, WŁOSKA I HISZPAŃSKA



Kulturowa historia Krakowa pióra prof. Jacka Purchli obejmuje całe spektrum dziejów miasta – od czasów najdawniejszych po współczesność. To jak dotąd jedyna pełna ich synteza.

Historia cywilizacji i kultury nigdzie nie odbija się tak wiernie jak w dziejach miast. Te ostatnie są do tego stopnia fascynujące, że zasłużyły nawet na własny gatunek: „biografie miast”.

Kraków w Europie Środka prof. Jacka Purchli doczekał się dwóch albumowych wydań. Obecne zostało zaktualizowane i uzupełnione. Nowa wersja wydobywa literacki, „biograficzny” aspekt książki.

REKLAMA

www.mck.krakow.pl



NIEZWYKŁE MIEJSCA TWORZĄ NIEZWYKLI LUDZIE.

Ludzie wiary i ludzie czynu, filozofowie i samarytanie, artyści słowa (pisarze, kaznodzieje, duszpasterze) i artyści milczenia – medytujący i kontemplujący w odosobnieniu...

Na powitanie papieża Franciszka w Krakowie podczas Świątowych Dni Młodzieży przygotowaliśmy wydanie specjalne, opowiadające o naszym mieście właśnie przez sylwetki takich ludzi. Przewodnikami naszego spaceru przez miasto są święci, kanonizowani już przez Kościół katolicki i czekający jeszcze na dostrzeżenie przez stosowną kongregację, ale także ci, o których w Watykanie pewnie dotąd nie słyszano. Duchowni i świeccy, kobiety i mężczyźni, małżonkowie i celibatariusze, żyjący przed wiekami i tacy, których wciąż mamy szczęście spotykać: nie tylko w kościele, ale także na ulicy, w kawiarni czy na Kleparzu, gdzie – jak ks. Adam Boniecki – przystają w kolejce po zakupy. Przyjaciele Pana Boga.

Podobnie jak Franciszek, w wędrówce nie ograniczamy się do samego Krakowa: na dróżki w Kalwarii Zebrzydowskiej, do Tyńca czy na Bielany zapraszamy Was równie serdecznie, jak pod Papieskie Okno krakowskiej kurii, na Błonia czy na Campus Misericordiae.

Idąc pod okno kurii, zwróćcie też na Wiślną 12, gdzie od 71 lat ma swoją siedzibę redakcja „Tygodnika Powszechnego”. Tutaj w 1949 r. przyniósł jeden ze swoich pierwszych artykułów ks. Karol Wojtyła, prezentując w nim sylwetkę swojego mistrza duchowego, niesłusznie zapomnianego dzisiaj Jana Tyranowskiego. Tutaj, na Wiślniej, powstawały teksty tych, dla których mistrzem i przyjacielem stawał się z kolei ksiądz Wojtyła. Obserwowanie odbywającej się na naszych łamach międzypokoleniowej rozmowy (ksiądz Tischner o siostrze Faustynie, Wojciech Bonowicz o księdzu Tischnerze; biskup Grzegorz Ryś o średniowiecznych świętych, Błażej Strzelczyk o charyzmie biskupa Rysia i jej oddziaływaniu na rozwój młodego krakowskiego Kościoła) to jeszcze jedna nieoczekiwana przyjemność z lektury tego przewodnika.

Zapraszamy więc do Krakowa – jeśli nie na pielgrzymkę, to na zwykły spacer. Z pożytkiem dla ciała i ducha.

*Piotr Mucharski,
redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”*

NASZA OKŁADKA

Papież Franciszek, Watykan,
20 kwietnia 2016 r.
Fot. Massimiliano Migliorato /
/ CP / REX / SHUTTERSTOCK /
/ EAST NEWS

Kraków nocą
Fot. Paweł Krzan
www.krzan.pl



- 6 ŚWIĘCI ŚREDNIOWIECZA**
Miłosierne miasto
Rozmowa z bp. Grzegorzem Rysiem
12 W czasach przelotom
Stefan Świeżawski



- 16 BRAT ALBERT**
Oto człowiek
Ks. Adam Boniecki
18 Co on zrobi z moim ubóstwem?
Bp Grzegorz Ryś



- 20 SIOSTRA FAUSTYNA**
Maleńkość i jej Mocarz
Ks. Józef Tischner
23 Spal to wszystko
Jan Grzegorzczyk



- 27 JAN TYRANOWSKI**
Apostoł
Ks. Karol Wojtyła



- 34 HANNA CHRZANOWSKA**
Równania pozornie skomplikowane
Anna Mateja



- 41 JERZY CIESELSKI**
Program na życie
Anna Mateja



- 45 BP JAN PIETRASZKO**
Rzemieślnik i mistyk
Ks. Adam Boniecki



- 48 O. PIOTR ROSTWOROWSKI**
Nie ma komarów ani os – są orły
O. Leon Knabit



- 54 JERZY TUROWICZ**
Uśmiech Kirkora
Tomasz Fiałkowski
58 Piękna twarz
Janusz Poniewierski



- 62 KS. JÓZEF TISCHNER**
Nie sobie żyjemy, nie sobie umieramy
Wojciech Bonowicz

■ Prawa autorskie i majątkowe do wszystkich materiałów zamieszczonych w „Tygodniku Powszechnym” należą do Wydawcy oraz ich Autorów i są zastrzeżone znakiem © na końcu artykułu. Materiały oznaczone na końcu dodatkowym znakiem ® mogą być wykorzystane przez inne podmioty tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty, zgodnie z Cennikiem i Regulaminem korzystania z artykułów prasowych, zamieszczonymi pod adresem www.TygodnikPowszechny.pl/nota-wydawnicza.



70 JAN PAWEŁ II
Papież Wielki
Ks. Adam Boniecki

74 Wiele wspomnień
Opr. Katarzyna Wiśniewska

86 Wybrałem większą wolność
Janusz Poniewierski



92 O. JOACHIM BADENI
Bóg działa urokiem
Artur Sporniak i Jan Strzałka



99 KS. STANISŁAW MUSIAŁ
Duszpasterz pomocniczy
Ks. Adam Boniecki

100 On zamknie mi oczy
Ks. Stanisław Musiał

102 Drabina Jakubowa
Jacek Maj



104 Ekstaza i kuropatwa,
czyli o świętości
Rozmowa z o. Leonem Knabem



110 Wiara dla dorosłych
Rozmowa z o. Janem Andrzejem
Kłoczowskim



114 Opowiedz o Bogu dobrym
Rozmowa z ks. Adamem
Bonieckim



124 KS. MICHAŁ HELLER
Harmonia sfer
Elżbieta Isakiewicz

130 Nauka otwarta na wartości
Łukasz Kwiatek



133 MŁODY KOŚCIÓŁ
Spacer z Jezusem
Błażej Strzelczyk

140 FRANCISZEK W KRAKOWIE

Program wizyty papieża

142 Orędzie Franciszka do młodzieży

145 Modlitwa na Światowe
Dni Młodzieży

KRAKOWSKIE MIEJSCA

Ewelina Burda

14 KATEDRA

19 ŁAGIEWNIKI

33 ŚLEDZIEJOWICE

52 BIELANY

68 FRANCISZKAŃSKA 3

90 DOMINIKANIE

103 CZERNA

108 TYNIEC

122 ARKA PANA

138 KALWARIA ZEBRZYDOWSKA

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

TYGODNIK POWSZECHNY
WYDANIE SPECJALNE NR 1 (4)
ISSN 2392-3628

REDAKCJA Michał Okoński,
współpraca Ewelina Burda,
Andrzej Leśniak

PROJEKT GRAFICZNY Marek Zalejski
FOTOEDYCJA Grażyna Makara, Edward
Augustyn, współpraca Marek Zalejski

TP TYPOGRAFIA Marta Bogucka,
Andrzej Leśniak, Artur Strzelecki

KOREKTA Grzegorz Bogdał, Sylwia Frołow,
Magdalena Pawłowicz,
Maciej Szklarczyk

WSPÓŁPRACA Marta Filipiuk-Michniewicz,
Anna Pietrzykowska

WYDAWCA Tygodnik Powszechny Sp. z o.o.

PREZES ZARZĄDU Jacek Ślusarczyk

ADRES WYDAWCY I REDAKCJI 31-007 Kraków,
ul. Wiślna 12, tel.: 12-422-25-18,
12-422-23-11,

redakcja@tygodnik.com.pl

REKLAMA, OGŁOSZENIA tel. 12-422-05-70,

reklama@tygodnik.com.pl

PRENUMERATA tel. 12-431-26-83,

prenumerata@tygodnik.com.pl

PROMOCJA tel. 12-425-44-10,

promocja@tygodnik.com.pl

DRUK RR Donnelley, Kraków

RR DONNELLEY

www.rrdonnelley.eu.com

www.TygodnikPowszechny.pl

PARTNER WYDANIA



Miłosierne miasto

BP GRZEGORZ RYŚ:

To tu kształtowała się wyobraźnia miłosierdzia. Przed Faustyną i Janem Pawłem II był odpuszczający grzech aborcji Jan Kanty i Jadwiga pytająca Jagiełłę, wręczającego chłopom odszkodowanie za bezprawnie zarekwirowane bydło: „a któż im łzy wróci?”.

MACIEJ MÜLLER: Czy w świadomości średniowiecznych Europejczyków Kraków funkcjonował jako miasto święte, obfitujące w cuda i łaski? Był celem pielgrzymek?

BP GRZEGORZ RYŚ: Średniowieczny Kraków obfitował w odwiedane mniej czy bardziej masowo sanktuaria z grobami świętych. Część miała charakter raczej lokalny, jak groby Stanisława Kazimierczyka czy Izajasza Bonera – co nie znaczy, że przybywało do nich niewielu pielgrzymów. Inaczej było w przypadku choćby św. Stanisława biskupa, którego kult już w XIII w. wykraczał daleko poza Małopolskę, a w XV w. zyskał charakter narodowy i państwowy.

Przybywali do Krakowa cudzoziemcy?

Zdarzali się, choć oczywiście Kraków to nie Rzym czy Santiago de Compostela. Kluczowe jest zresztą pytanie, kiedy Polska w ogóle zaistniała w świadomości Europejczyków. W XIV w. sercem Europy Środkowo-Wschodniej była raczej Praga. Kazimierz Wielki zrobił wiele, by ten środek ciężkości przesunąć na wschód, ale takie procesy nie dzieją się szybko. Dopiero unia krewska (1385 r.) sprawiła, że Rzeczpospolita znalazła się wśród państw rozdających karty w Europie.

Spróbujmy więc z drugiej strony: czy Kraków był miejscem zdolnym „generować” świętych? Czy panowała tu jakaś specyficzna atmosfera, działali szczególnie ludzie lub instytucje sprawiające, że tylu krakowian trafiło na ołtarze?

Kraków to miasto o dawnej metryce chrześcijańskiej – sięgającej jeszcze czasów czeskich. Na przełomie X i XI w. na Wawelu istniało siedem kamiennych kościołów! Przekonujące są argumenty za wcześniejszą niż rok 1000 datą powstania tutejszego biskupstwa. To nie przypadek, że kiedy Kazimierz Odnowiciel i Bolesław Śmiały dźwigali Kościół po reakcji pogańskiej, ośrodkiem odnowy uczynili właśnie Kraków.

Kolejny czynnik to wybitni biskupi, do których Kraków miał szczęście. To hierarchowie wyczuwający tętno Kościoła

JACEK TARAN DLA „TP”

Bp Grzegorz Ryś, maj 2016 r.



powszechnego, tacy jak Wincenty Kadłubek czy Iwo Odrowąż. Jan Paweł II nazwał Kadłubka „ojcem polskiej szkoły świętych” i twórcą polskiej chrześcijańskiej kultury. Z kolei Iwo Odrowąż sprowadził do Krakowa dominikanów, franciszkanów i duchaków, przyszczepiając na polski grunt zjawiska zachodzące w Kościele powszechnym. Pierwsi polscy dominikanie – święci Jacek i Czesław – otrzymali habity z rąk samego św. Dominika.

W Krakowie Kościół żył, pulsował – a taki właśnie Kościół generuje świętych. Nie szukałbym innych mechanizmów. Bo skąd się biorą święci? Z dojrzałej przeżywanej osobistej wiary.

Niemniej pierwszych patronów mieliśmy z importu: Wacław, Wit, Florian...

To nieuniknione, kiedy Kościół się w danym miejscu rodzi. Patronem Irlandii jest św. Patryk, Bryt, patronem Niemiec – Bo-

nifacy, również pochodzący z Wysp. Pierwszy polski święty to Wojciech, wygnaniec z Czech... Wybitnymi krakowskimi biskupami byli: w XI w. Aron, mnich spod Kolonii (wyobraźmy sobie dzisiaj Niemca – biskupa krakowskiego!), w XII w. – Maurus, również cudzoziemiec. W tamtych czasach dominowało myślenie w kategoriach uniwersalnych, na państwa narodowe trzeba poczekać do XIII-XIV w. Świętych z importu nie traktowano więc jak obcych. →

Obraz św. Stanisława
w klasztorze franciszkanów, Kraków



WIKIPEDIA.ORG / DOMENA PUBLICZNA

→ Kiedy w XIII w. doczekaliśmy się pierwszego polskiego, krakowskiego patrona, św. Stanisława biskupa, jego kult wmontowano w ideologię państwową, której celem było zjednoczenie księstw piastowskich. Bo o tym opowiada legenda o cudownym zrośnięciu się jego członków. Może dlatego kult Stanisława nie stał się ogólnoeuropejski?

To nie takie proste. Owszem, historię Stanisława wpisano w cele państwowe; patronem jedności uczynił go biograf Wincenty z Kielczy, podobnie myślał dwa wieki później kard. Zbigniew Oleśnicki. Ale postać Stanisława budziła w Europie zainteresowanie, bo przypominała głośne męczeństwo Tomasza Becketta, biskupa, który popadł w konflikt z monarchą angielskim i został zamordowany podczas liturgii. Sława naszego męczennika sięgała poza granice Polski: byłem zszokowany, kiedy przemierzając cztery lata temu Drogę Jakubową, w jednym z XII-wiecznych romańskich wiejskich kościołów ujrzałem go w ołtarzu, wśród kilku świętych.

Kult Stanisława jest wyjątkowy, bo o ile Czesi czy Węgrzy doczekali się szybko świętych królów, to Polacy mieli świętego biskupa zamordowanego przez monarchę.

Prof. Jerzy Kłoczowski uznał wręcz, że ten fakt wyznaczył drogę duchowości Kościoła w Polsce. Świętość związała się bowiem nie z władzą, tylko z opozycją wobec niej. Patronami Kościoła w Polsce stali się męczennicy. Cenię klucz interpretacyjny zaproponowany przez kard. Karola Wojtyłę: męczeństwo św. Wojciecha powiązał z chrztem Polski, a śmierć Stanisława – z jej bierznowaniem. Ze zdumieniem odkryłem, jak bardzo komponuje się ta myśl z bullą kanonizacyjną św. Stanisława. Innocenty IV opisał w niej Kościół w Polsce jako matkę, dotąd bezpłodną, która zaczęła rodzić. Bo chrześcijanie rodzą się z posiewu krwi męczenników.

Ze św. Stanisławem historycy do dziś mają problem, który ponad sto lat temu

Stanisław Smolka zdefiniował słowem *ignorabimus*: „nie będziemy wiedzieli”. Czy Kościół nie kanonizował czasem wymyślonej przez Wincentego Kadłubka legendy o biskupie broniącym przed porywczym królem niesłusznie karanych rycerzy i ich żon?

Jako historyk jestem powściągliwy w mówieniu o tym, co naprawdę zdarzyło się w Krakowie w 1079 r. Ale tego problemu nie mieli ludzie w wiekach XII-XIII, kiedy kult biskupa się rodził, ani w XV, kiedy żywiło się rozwijał. Stanisław żył i zginął w czasach, kiedy kultura nie była jeszcze pisana. W wieku XI wystarczył gest, symbol, nie potrzebowano dokumentów. Więcej zostawało w pamięci niż w archiwach. Stąd nasze *ignorabimus*.

Ale też nie ulega wątpliwości, że Gall Anonim wiedział znacznie więcej, niż napisał w swojej kronice, najbliższej chronologicznie dramatowi św. Stanisława.

Tylko co z tego miałyby wynikać?

Wątpliwości, czy ten patron zasługuje na kult.

Ale to są wątpliwości nasze, współczesne. Nie dostrzegam ich wcześniej: tzw. sprawa św. Stanisława wybuchła dopiero w XIX w. Klasyk polskiej historiografii, prof. Stanisław Wojciechowski, którego szanuje każdy mediewista, postawił fundamentalne pytanie o użyte przez Galla w kontekście Stanisława słowo *traditor* (zdrajca). Możliwych interpretacji jest tyle, co badaczy. Wspomnijmy, że dziś już nikt serio nie mówi o tym, iż biskup miałby wysługiwać się wrogom państwa czy króla.

Do zbioru źródeł do sprawy św. Stanisława zaliczano dawniej tzw. bullę Paschalisa II, w której papież potępia pew-

Fascynuje mnie,

co biskupem kierowało,
jakiej racji bronił,
by po tym wszystkim,
co ich łączyło,
powiedzieć królowi:
„nie, tak nie wolno”.

nego metropolitę za udział w sędzie nad biskupem. Historycy Stanisław i Irena Kurasiowie, przyjmując postawioną już wcześniej na tej podstawie hipotezę, że Stanisław mógł zostać potępiony nie tylko przez króla, ale też przez metropolitę gnieźnieńskiego, nie wahają się mówić o dramacie krakowskiego biskupa: oto stanął w obronie praw boskich i ludzkich, a został osamotniony nawet we własnym Kościele.

To interpretacja przemawiająca do człowieka, który pyta o wartość sumienia, o wartość posłuszeństwa, o cenę trwania przy dobru i prawdzie. Ta interpretacja czyni postać Stanisława niesłychanie atrakcyjną.

Tylko że dziś większość historyków uznaje, iż bulla Paschalisa II nie odnosi się do Polski. Cóż więc są warte wnioski wyciągnięte z fałszywych przesłanek?

Większość historyków zgodzi się, że Stanisław dokonał czegoś, co król uznał za wypowiedzenie posłuszeństwa, bo tyle właśnie oznacza słowo *traditor*. Jeśli chcemy dowiedzieć się, jakie działanie doprowadziło biskupa do zguby, pozostaje znacznie późniejsza kronika Kadłubka, nie przez wszystkich równie wysoko cenią, w której czytamy, jak to Stanisław odważnie sprzeciwiał się okrucieństwu Bolesława Śmiałego.

Trzeba oczywiście rozróżniać, co o Stanisławie wiemy, przeprowadzając surową krytykę źródeł, a jakim pokazuje go tradycja i pobożność polska. XX wiek postawił między tymi dwoma obrazami znak sprzeczności. Waldemar Łysiak grzmiał, że Jan Paweł II uważał zdrajcę za świętego. Tymczasem te dwa obrazy wcale się nie wykluczają. Niektórym publicystom przydałoby się niewątpliwie nieco powściągliwości.

Ksiądz Biskup uważa Stanisława za godnego czci?

Często klękam przed jego trumną. Męczennik w Kościele to ktoś, kto oddał życie za istotę chrześcijaństwa, czyli miłość. Jan Paweł II napisał w poemacie „Stanisław”: „Słowo nie nawróciło, nawróci



WIKIPEDIA.ORG / DOMENA PUBLICZNA

Nie interesuje mnie pytanie, dlaczego w średniowieczu roztrwoniono fundusz na jej kanonizację, tylko inne: dlaczego Pan Bóg zadał nam Jadwigę jako patronkę na progu XXI wieku.

Marcello Bacciarelli, Królowa Jadwiga. Poczet królów polskich z Zamku Królewskiego w Warszawie

krew – nie zdążył może pomyśleć biskup: odwróć ode mnie ten kielich”.

Źródła nie wszystko powiedzą, ale warto użyć zdrowego rozsądku. Król Bolesław i biskup Stanisław współpracowali wzorowo przez wiele lat przy odbudowie państwa i Kościoła. Dobrze się znali, może byli nawet przyjaciółmi – Stanisław pracował wcześniej w królewskiej kancelarii. Biskupem nie mianował go papież ani kapituła (to jeszcze nie te czasy), tylko król. Harmonia trwała siedem lat, po których doszło do tragedii, w wyniku której jeden stracił życie, a drugi koronę. Fascynuje mnie, co biskupem kierowało, jakiej racji bronił, by po tym wszystkim, co ich łączyło, powiedzieć królowi: „nie, tak nie wolno”. Męczeństwo Stanisława nie poddaje się prostym osądom.

Wspomnieliśmy już zdawkowo o św. Jacku, pierwszym polskim dominikaninie, założycielu wielu klasztorów, w tym tego pierwszego na ziemiach polskich – krakowskiego.

Szanuję go z kilku powodów. To człowiek, który szukał powołania, już je mając. Przed przyjęciem habitu był duchownym, a nawet członkiem krakowskiej kapituły katedralnej. Jego wuj był biskupem, Jacek wydawał się więc kimś „ustawionym”. I ten człowiek, który miał już rozpisany scenariusz życia, pod wpływem spotkania ze św. Dominikiem odkrywa charyzmat. Dobrze wiedział, co zostawia, z czego rezygnuje. Z przyjęciem powołania zawsze wiąże się porzucenie czegoś cennego. W przypadku Jacka chodziło o powołanie wewnątrz powołania, a nie odrzucenie czasu błędów i wypaczeń, jak w przypadku św. Franciszka. Dominikanie nigdy nie wypierali się poprzedniego życiorysu

Jacka. Przez wieki urządzano w dzień jego święta procesję z katedry wawelskiej do dominikańskiego kościoła Św. Trójcy – właśnie dla pokazania jedności tej biografii.

Dominikanie lubią podkreślać, że św. Jacek przeżył jedyne w Krakowie objawienie maryjne: podczas modlitwy ukazała mu się Matka Boża i obiecała wyjątkowe wstawiennictwo. Źródła opowiadają też o innym cudownym zdarzeniu: w chwili jego śmierci biskup Prandota miał na Wawelu wizję Jacka prowadzonego przez Maryję do nieba. Co nie oznacza, że ówczesny Kościół nie był maryjny, to wtedy przecież budowano kościół Mariacki. Pobożność maryjna w Polsce nie zaczęła się od Jacka.

Przyjrzyjmy się bliżej, sądząc po liczbie publikacji, sercu Księdza Biskupa świętej, czyli królowej Jadwidze. Żyjąca w wieku XIV, a kanonizowana w roku 1997. Dwór jagielloński zaniedbał starania o kanonizację: fundusze przeznaczone na proces wydano na wojny z Krzyżakami.

To pogląd historyków.

A nie mają racji?

Mają. Ale jest jeszcze perspektywa wiary, a w tej możemy pytać inaczej: być może kanonizacja Jadwigi była potrzebna nam, teraz, a nie ludziom późnego średniowiecza? Kanonizacja jest wydarzeniem wpisany w historię zbawienia, jako nieomylnie orzeczenie Kościoła jest wyjątkowym momentem działania Pana Boga. Dlatego nie interesuje mnie pytanie, dlaczego roztrwoniono wspomniany fundusz, tylko inne: dlaczego Pan Bóg zadał nam Jadwigę jako patronkę na progu XXI w.

Co w takim razie z życia tej XIV-wiecznej królowej możemy dziś wzięć? Pogodzenie kontemplacji z życiem czynnym?

Tak. Bp Edward Dajczak zauważył kiedyś, że weekendowe wydanie „New York

Timesa” przynosi więcej wiadomości, niż człowiek w XIX w. przyswajał przez całe życie. Stworzyliśmy kulturę nadmiaru informacji, których już nawet nie interioryzujemy.

Tweet wyznacza zakres naszych możliwości percepcyjnych. W tym nadmiarze gubi się pytanie o sens. Jadwiga pokazuje, że można zharmonizować działanie i modlitwę, czyn i namysł. Mimo funkcji politycznych, dworskich czy reprezentacyjnych, miała czas na „ora”. Bo istotą problemu nie jest jakiś obiektywny brak czasu, tylko hierarchia ważności. Królowa żyła pełnią życia bez sprzeczności z wyznawaną wiarą.

Kiedyś Ksiądz Biskup wspomniął, że na zasadzie „parami do nieba” Jadwiga powinna być zostać kanonizowana wspólnie z Władysławem Jagiełłą.

Myszę, że nie jestem w tym sam... Kiedyś Jan Paweł II powiedział, stojąc przy grobie Jagiełły: „Tu się módlcie za Europę”. Chciałbym jednak podkreślić teraz co innego: królowa Jadwiga przez kilka lat starała się o dziecko, niepłodność przeżywała jako czas bardzo trudny. Kiedy w końcu zaszła w ciążę, na polskim dworze i niemal w całej Europie zapanowała euforia. Papież Bonifacy zadeklarował, że zostanie ojcem chrzestnym. Tymczasem Jadwiga wysłała wtedy do Jagiełły list ze znamienym fragmentem: „Dawno wrzekałam się przepychu tego świata i nie chcę z niego korzystać. W niebezpieczeństwie śmierci, która często występuje przy porodzie, Panu Bogu, który mnie uwolnił od hańby bezpłodności i obdarzył macierzyństwem, chcę się podobać nie w blasku drogich kamieni i złota, ale w pokorze i łagodności”.

Cóż za niesłychana duchowa dojrzałość 26-latk! Otoczenie wariuje ze szczęścia, a ona zachowuje spokój, nie ma w niej śladu pychy. Zgadza się na pełną zależność od woli Boga. Szkoda, że ten szczegół rzadko trafia do kazań i hagiografii.

Ale mamy też scenę z kroniki Długosza, w której Jadwiga próbuje toporem

→



MONKPRESS / EAST NEWS

Jana Kantego nie zapamiętano ze względu na uczoność, tylko charyzmat miłosierdzia. Jego atrybut na obrazach to toga profesorska, ale znacznie ważniejszy jest pęknięty dzban.

Obraz św. Jana Kantego w kościele pw. św. Mikołaja w Liszkach

niony powinien... przyjść i odpocząć w cieniu krzyża. Wydaje się to trudne do przyjęcia: jak odpocząć, wpatrując się np. w obraz Grünewalda?

Pocieszać się, że Chrystus miał gorzej?
Nie, oczywiście, że nie o to chodzi.

Jadwiga wiedziała, o co chodzi?

Tak. Na modlitwie przed krzyżem miała usłyszeć: „*Fac quod vides*” („Czyni to, co widzisz”).

Ulubiony chyba święty Ksiądz Biskupa – profesor uniwersytetu Jan z Kęt – to jeden z piątki świętych *felicitis saeculum Cracoviae* (szczęśliwego wieku Krakowa, czyli XV). Izajasz Boner, Szymon z Lipnicy, Michał Giedroyc, Świętosław Milczący i Jan Kanty: żaden z nich nie był mężczyzną, to raczej intelektualści, kaznodzieje.

Ale nie wykształcenie jest najważniejsze w ich modelu świętości. Jana Kantego nie zapamiętano ze względu na uczoność, tylko charyzmat miłosierdzia. Jego atrybut na obrazach to toga profesorska, ale znacznie ważniejszy jest pęknięty dzban. Jan miał bowiem kiedyś napotkać pewną służącą, która płakała nad rozbitym dzbanem z mlekiem. Bała się, że pani surowo ją ukarze.

I co Jan zrobił?

Poskładał skorupy, a potem zanurzył w Wiśle. Dzban był cały i w dodatku pełen mleka.

Piękna bajka.

Legend nie opowiada się o byle kim. Ta historia koduje coś ważnego: wrażliwość profesora na człowieka i na jego lęk, wyuczulenie na grożącą mu krzywdę.

Miłosierdzie?

Właśnie. Jan z Kęt wprowadził na uniwersytecie zwyczaj, że profesorowie jadałi zawsze z ubogim człowiekiem przypro-wadzonym z Rynku. Kiedy żebrak wcho-dził do refektarza, wszyscy wstawali, a przewodniczący stołu mówił: „*Pauper venit*” (przyszedł biedak), na co reszta od-

powiadała chórem: „*Christus venit*” (przyszedł Chrystus).

Poruszająca jest też lektura kazusów sumienia, które opracował Kanty. Do uniwersyteckich teologów często tra-fiały pytania spowiedników o dopaso-wanie odpowiednich pokut do kon-kretnych grzechów. Ktoś np. spytał, czy można przyjąć i przerobić na ornat za-pisaną w testamentie suknię człowieka, który prawdopodobnie dopuścił się mor-derstwa. Jan odpowiedział, że zapewne można, bo przecież „katedry powstawa-ły z domów publicznych”. Czyli innymi słowy: nie oceniaj niczych motywacji na skróty.

Spytano go też, co robić, kiedy na ko-biecie ciąży grzech dokonania aborcji. Odpowiedział, że należy w delikatny sposób zapytać, czy nie została ze swoją ciążą porzucona, jak zachowywali się naj-bliżsi, a szczególnie mężczyzna, z którym poczęła dziecko. Bo jeśli kobieta została przymuszona do aborcji postępowaniem innych ludzi – to nie należy jej zadawać żadnej ciężkiej pokuty. Ból i żal, który w sobie nosi, jest już wystarczającym za-dosćuczynieniem.

Nie miał wątpliwości co do odpuszczenia tego grzechu?

Wątpliwości mogą być po stronie peni-tenta, nie spowiednika. Jeśli jest żal za grzechy, nie ma o czym rozmawiać. De-bata dotyczy co najwyżej wymiaru po-kuty. Jan Kanty uważał, że nie musi być ona surowa, tylko prawdziwa. A praw-dziwa jest wtedy, kiedy pomnaża w czło-wieku miłość. Na marginesie kazusu o aborcji jakiś skryba przepisyjący dzie-ło zanotował: *Magister bonus* (nauczyciel dobry). „Dobry” ma tu wiele zna-czeń – rozróżniający, niechodzący na skróty, niewyrokujący. Ale też: wrażli-wy. I miłosierny.

Jan Kanty nauczał o miłosierdziu ludzkim czy boskim – tym, o którym tyle mówił Jan Paweł II?

A jest sens je rozdzielać? W Kościele mó-wimy o miłosierdziu Bożym, które czło-wiek przyjmuje i przekazuje.

⇒ **rozwalić wawelską bramę, by uciec do ukochanego Wilhelma Habsburga.**
Dajmy temu spokój...

Kronikarz próbował oczernić królową?

To raczej przyczynek do dyskusji o tym, co Długosz myślał o Jagiellach i Jagiello-nach. Królowa dostała rykoszetem.

Czyli przedstawia Ksiądz Biskup Jadwigę jako patronkę małżeństw, kobiet niepełnych i tych obawiających się porodu.

Zgadza się. Ale Jadwiga jest też patronką chrześcijan, którzy chcą zaangażować się w politykę, w misję publiczną. Może pa-tronować światu kultury i nauki. Wprawdzie to król Władysław odnowił uniwersytet krakowski, ale zamysł wy-szedł od Jadwigi. Z całą moją miłością do Jagiellów – on nie rozumiał tak dobrze jak Jadwiga, że państwo i Kościół bardzo po-trzebują uniwersytetu. To była kobieta książki, władała biegle kilkoma językami.

Ale ciągle czegoś ważnego o niej nie wiemy. Nieraz wyrażał Ksiądz Biskup żal, że nie zdążył wydać drukiem zadedykowanego Jadwidze traktatu pasyjnego autorstwa jej spowiednika Jana Szczekny. Nazwał Ksiądz ten tekst kluczem do duchowości królowej.

To prawda, ten traktat wciąż czeka na wy-dawcę. Ale trochę już możemy o nim po-wiedzieć. W kontekście wszystkiego, co przed chwilą mówiliśmy, ktoś może mieć trudność ze zrozumieniem, że du-chowość Jadwigi była pasyjna, skupiona na Męce Chrystusa. Ale to pozorna nie-spójność. Tworzący nieco później w tym samym nurcie teologicznym *devotio moderna* Tomasz à Kempis nauczał wręcz, że człowiek obciążony grzechami, zalek-



Tylko że dzisiaj wielu teologów i kaznodziejów, i to nie tylko tradycjonalistycznych, zwraca uwagę, że miłosierdzie potaniało, wiąże się z wyobrażeniem Boga, którego można poklepać po plecach, który każdy grzech wybacza na zasadzie: nie ma sprawy. Czy u Jana Kantego znajdziemy tropy w kierunku właściwego rozumienia miłosierdzia?

Zaraz po kazusie o aborcji Jan rozpatruje przypadek człowieka, który prowadzi gospodę. I stwierdza, że... właściwie nie ma dla niego wystarczającej pokuty. Bo grzech karczmarza polega na tym, że żyje z pieniędzy, które ludzie wydają na trunki, pod których wpływem się awanturują, a nawet zabijają. To pieniądze, które nie trafią na utrzymanie żon i dzieci. Jan Kanty tłumaczy, że wprawdzie właściciel gospody żadnego z tych grzechów nie popełnia osobiście, ale zarabia na ludzkiej skłonności do grzechu. Dlatego nie wiadomo, na jakiej zasadzie można go rozgrzeszyć. Jan uważa, że jedyne, co tego człowieka może uratować, to nieumiarowana jałmużna i płynące z niej doświadczenie bezinteresowności. Nie przypomina to poklepywania Boga po ramieniu, prawda?

Gdyby zrobić sondę uliczną, większość ludzi stwierdziłaby zapewne, że aborcja jest większym grzechem niż prowadzenie knajpy. Jan Kanty wskazuje tymczasem, że oprócz tego obiektywnego porządku – istnieje porządek rzeczywistej winy. Przypatrz się, nie oceniaj zbyt łatwo, oceń konsekwencje. To myślenie komponuje się ze słowami papieża Franciszka, że miłosierdzie to nie wybór między konserwatyzmem a liberalizmem, tylko między odpowiedzialnością za

Jest w nas pokusa, żeby uciec i zacząć życie od nowa, z czystą kartą. Stanisław Kazimierczyk nigdzie nie uciekł i całe swoje kapłaństwo przeżył wśród sąsiadów i znajomych. W pewnym sensie wyszło mu coś, co nie udało się Chrystusowi.

Obraz św. Stanisława Kazimierczyka na jego mauzoleum w bazylice Bożego Ciała w Krakowie

kogoś a jej brakiem. Miłosierny jest ten, kto bierze odpowiedzialność za drugiego. Miłosierdzie może oznaczać czasem – jak w przypadku kobiety, która popełniła aborcję – nałożenie minimalnej pokuty i towarzyszenie w uniesieniu bólu. Ale miłosierdziem będzie też ostre potraktowanie człowieka, który czyni zło i żyje w przeświadczeniu, że wszystko z nim w porządku. Surowe napomnienie nie będzie zaprzeczeniem liberalnego podejścia do człowieka, tylko wzięciem za niego odpowiedzialności.

Stanisław Kazimierczyk, kanonik laterański z klasztoru przy kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, wydaje się na tym tle mało zajmującą postacią: zakonnik, kaznodzieja, spowiednik... Jest w nim coś, co dziś może zafascynować?

Mnie zadziwia to, że spędził całe życie w jednym miejscu.

Przed nim taki los dzieliło tysiące benedyktynów!

Ale nie wszyscy zostali wyniesieni na ołtarze. O tym, jak trudno być znakiem dla swojego najbliższego środowiska, przekonał się nawet Pan Jezus. Ludzie, wśród których się wychował w Nazarecie, chcieli go strącić ze skały (Łk 4, 29-30). Jezus stwierdził, że „żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie”. Tymczasem Stanisławowi Kazimierczykowi się to udało. To tajemnica, która zawsze stawała mnie do pionu. Bo jest w nas pokusa, żeby uciec z miejsca, w którym wszyscy nas dobrze znają, i zacząć życie od nowa, z czystą kartą. Stanisław nigdzie nie uciekł i całe swoje kapłaństwo przeżył wśród sąsiadów i znajomych. W pewnym sensie wyszło mu coś, co nie udało się Chrystusowi.

W klasztorze bernardynów na Stradomiu znajduje się obraz przedstawiający Szymona z Lipnicy, który każe nowicjuszom chodzić po rozżarzonych węglach. Miał też próbować ich posłuszeństwo, zalecając sadzenie drzewek korzeniami do góry. Czy u tego

XV-wiecznego radykała może nas coś pociągać?

Trudnych do przyjęcia opowieści o świętych nie brakuje. Oni są z reguły ludźmi, o których do końca nie wiadomo, co myśleć. To, co robią, dla jednych będzie wyznacznikiem rozpalonego charyzmatu, dla innych przekroczeniem miary.

Nie zgodzę się z tym, co powiedział wcześniej: że wśród świętych „szczęśliwego wieku Krakowa” nie było męczenników. Dla mnie Szymon z Lipnicy jest męczennikiem kapłaństwa. Kiedy miasto ogarnęła zaraza i kto mógł, wyjechał, ten bernardyn został, chodził po domach, udzielał namaszczenia i wiatyku, roznosił leki. W końcu sam się zaraził i zmarł.

Czy coś z dziedzictwa tych świętych, o których rozmawialiśmy, zostało w krakowskim Kościele?

W dłuższej perspektywie, nie tylko średniowiecza, wydaje mi się, że to tutaj formowała się wyobraźnia miłosierdzia.

Do Faustyny i Wojtyły włącznie?

Tak. Ale po drodze była masa wybitnych postaci, jak Piotr Skarga, Zofia Czeska, Brat Albert, Alojzy Kosiba... Żyjemy w „trójgacie miłosierdzia”, wyznaczonym przez Łagiewniki (Faustyna), Prądnik (Brat Albert) i Wieliczkę (Alojzy). Ale krakowski łańcuch miłosierdzia sięga po Jana Kantego i królową Jadwigę, pytającą Jagiełłę, wręczającego chłopom odszkodowanie za bezprawnie zarekwirowane bydło: „a któż im łzy wróci?”. Ten łańcuch tworzą zresztą nie tylko ci krakowianie, którzy otarli się – skutecznie czy nieskutecznie – o proces kanonizacyjny. ©

Rozmawiał MACIEJ MÜLLER

GRZEGORZ RYŚ (ur. 1964) jest biskupem pomocniczym krakowskim, doktorem habilitowanym historii Kościoła, stałym współpracownikiem „TP”. Autor wielu artykułów i książek historycznych: m.in. „Inkwizycja” (1997) i „Celibat” (2002). Przewodniczący Zespołu KEP ds. Nowej Ewangelizacji.

W czasach przełomu

STEFAN SWIEŻAWSKI

Polska nie ma być państwem narodowym ani wyznaniowym, ma być państwem obywatelskim, Rzeczpospolitą, w której równie dobrze jak Polak czuje się Cygan, Żyd, Ukrainiec. Ku takiemu ideałowi prowadzą także wielkie postacie krakowskiego Kościoła.

Wróćmy na początek do epoki, w której tworzyła się Europa chrześcijańska i tak zwana *christianitas* – ideał nigdy w pełni nie zrealizowany, czasem zniekształcany, ale wspinały. Był to zrazu ideał związku państw wyznaniowych – brakło jeszcze wtedy szerszych horyzontów, istniała jednak świadomość, że wszystkie państwa chrześcijańskie powinny stanowić jedność.

Idee Świętego Cesarstwa Rzymskiego i owej *christianitas* – czyli jakby ówczesnego ONZ – świtały w umysłach świątliwych i głęboko patrzących na sytuację historyczną ludzi tamtego czasu. Był wśród nich uczony papież Sylwester II, był cesarz Otton III, należał do ich grona św. Wojciech, wychowany w Pradze, która już wówczas nabiera znaczenia ważnego centrum europejskiego, i w Rzymie. Także Bolesław Chrobry: na dworze pierwszych Piastów znano język grecki, ludy słowiańskie nie były aż tak dzikie, jak je Antoni Gołubiew w swoim wspaniałym dziele przedstawił. Mamy więc u progu drugiego tysiąclecia wizję nowej jedności, jedności w wielości – wizję, która wydaje mi się bardzo wyraźna.

Św. Wojciech jest dla tej epoki jakby kamieniem węgielnym. U podstaw wielkich przemian zawsze znajdują się wielkie męczeństwa, wielkie ofiary. Św. Wojciech aż do oddania życia poświęcił się myśli, by ludzi, którzy Chrystusa nie znają, do Niego przywieść. Ogromna cena, cena złota, jakim zapłacono za wykupienie Wojciechowego ciała, to jakby uświęcenie i docenienie wartości jego śmierci męczeńskiej, świadectwo jej znaczenia. Równocześnie na marginesie wielkiej duchowej jedności tworzy się jedność społeczna i polityczna, załączek wielkiej Europy, która już zaczyna obejmować świat słowiański. Znakiem tego był zjazd w Gnieźnie w roku 1000, którego jakby powtórką i dalekim, znacznie późniejszym wspaniałym etapem stało się spotkanie siedmiu prezydentów państw Europy Środkowej z Janem Pawłem II w tymże Gnieźnie, w 1997 r. Widzę wielką bliskość tych dwóch wydarzeń, bliskość ówczesnych i obecnych poszukiwań łączącej idei. Europa obecna także jej szuka, szuka czegoś, co się jeszcze nie narodziło. Aby wtedy zrozumieć wielkość tej idei, trzeba było ludzi

takich jak Otton III – jego następcy już do niej nie dorosli, trwały ciągle wojny, Europa rozwijała się w wielkich bólach.

Rozdarcie i integracja

W XIV, XV w. rozpoczyna się drugi etap tego procesu. W późnym średniowieczu otwiera się świat, Europejczycy zaczynają dostrzegać niechrześcijan, rozumieć, że jest ich wielu, i że samo chrześcijaństwo też już jest podzielone. Za czasów św. Wojciecha Kościół był jeden, oddychał dwoma płucami, zachodnim i wschodnim. Później nastąpiło tragiczne, pierwsze rozdarcie, a z końcem średniowiecza przygotowuje się rozdarcie drugie, którego pierwszym etapem jest problem czeski, czyli sprawa Jana Husa, a drugim, sto lat później, Luter.

Widać już wtedy, że wizja europejskiej wspólnoty musi zawierać możliwość zintegrowania innych: Żydów, muzułmanów, schizmatyków, czyli chrześcijan innych wyznań. Powstaje konieczność zbudowania nowego ideału jedności – i u jego korzeni znowu leży męczeństwo, nie męczeństwo *sensu stricto*, ale jednak ofiara młodziutkiej Jadwigi Andegaweńskiej. Jadwiga złożyła wszystko, całe swoje życie, miłość, uczucia młodej kobiety na ołtarzu wielkiej idei, z której wyrosła koncepcja polskiej tolerancji i wspaniałego – znów źle realizowanego, ale wspaniałego – ideału federacyjnego państwa Rzeczypospolitej Wielu Narodów.

My, Polacy – to nie jest jakiś szowinizm narodowy – mamy model wspólnoty bez porównania wspanialszy od tych, które nam w tej chwili proponuje Europa Zachodnia. Erazm z Rotterdamu mówił: „*Polonia mea est*”, bo byliśmy jedynym krajem w Europie, który realizował jego humanistyczny ideał. Oczywiście demokracja polska była demokracją szlachecką, ale i tak stanowiła ogromny krok naprzód. Wystarczy przeczytać tekst Unii albo, na przykład, dokument, który miałem kiedyś w ręku: akt fundacji Zamościa, i zobaczyć, jak się ustosunkowuje kanclerz Zamoyski jako fundator do problemu Żydów. W tym akcie nie chodzi już tylko o getto: oni mają czuć się w Polsce równie dobrze jak każdy inny obywatel. Ogromnie mi się podoba idea Śląska, głoszona przez biskupa Alfonsa Nossola; Śląska, gdzie Niemcy, Polacy i Czesi byłiby na równi u siebie. Cały świat powinien być taki – i Polska też nie ma być państwem narodowym ani wyznaniowym, ma być państwem obywatelskim, Rzeczpospolitą, w której równie dobrze jak Polak czuje się Cygan, Żyd, Ukrainiec. Ku takiemu ideałowi prowadzą ofiary św. Wojciecha i królowej Jadwigi.

Żal za grzechy

Kościół niesie ludziom zarówno przesłanie Dekalogu, jak i przesłanie miłości, która ma się na Dekalogu rozwijać. Stopniowo zaznacza się rozróżnienie między Dekalogiem i sferą błogosławieństw, czyli duchem najgłębiej chrześcijańskim. Świtać zaczyna myśl, że Dekalog może być podłożem, które łączy wszystkich, nie tylko chrześcijan, nie tylko wierzących; sferą moralną



Paweł Włodkowic według rysunku Haliny Siemienieckiej

wszystkich obowiązującą, niezależnie do tego, czy się ją nazwie prawem naturalnym, czy sumieniem. Dopiero na tej bazie chrześcijaństwo zaszczenia ideę ośmiu błogosławieństw i trzech cnót teologicznych boskich: wiary, nadziei i miłości.

Wielką zasługą Kościoła jest, że te fundamentalne wartości wprowadzał i ich strzegł. Jego posłanie rozszerza się stopniowo. Europa jest przecież tylko maleńkim przyczółkiem: czułem to wyraźnie podczas Soboru, kiedy mogłem jako audytor soborowy ogarnąć cały chrześcijański świat. Stąd ogromne znaczenie podróży apostolskich papieża Jana Pawła II, prawdziwego pielgrzyma, który przemierza cały glob, kładąc podwaliny pod nową wspólnotę. Powinna ona naśladować Trójcę Przenajświętszą, gdzie się jedność z wielością najcudowniej harmonizuje. Jeżeli bazą nie będzie Dekalog, to lokalne wspólnoty zmieniają się w straszliwe, drapieżne gangi. Dekalog jest bazą dla wszystkich, wartością nie tylko chrześcijańską, ale ogólnoludzką, której chrześcijaństwo strzeże jak skarbu. Za taką wizję przyszłości już królowa Jadwiga położyła swoje życie w ofierze, i stąd płynie waga jej kanonizacji: ofiara św. Wojciecha jako baza dla średniowiecza, ofiara królowej Jadwigi jako baza dla czasów nowych.

Realizacja tej wizji wymaga jednak ogromnej pracy wewnętrznej, polegającej na zniszczeniu egoizmu. Krakowska kanonizacja królowej Jadwigi i późniejsza kanonizacja Edyty Stein, wprowadzenie tych dwóch kobiet jako świętych Kościoła powszechnego, to ekspiacja dwóch wielkich grzechów: nadegoistycznego nacjonalizmu i antysemityzmu, który jest jednym z największych grzechów chrześcijan w ciągu wieków.

Droga ku prawdzie

Henri Bergson, jeden z największych filozofów naszej epoki, Żyd bardzo bliski katolicyzmowi, nie przeszedł na katolicyzm, ponieważ nie chciał się odłączać od swoich braci w żydostwie, którzy cierpieli z powodu grzechu antysemityzmu. W kanonizacji Edyty widzę akt ekspiacji, bo trzecie tysiąclecie nie może znieść chrześcijaństwa podobnie skażonego. W „*Tertio millennio adveniente*” Jan Paweł II wyraźnie mówi o grzechach chrześcijan i konieczności oczyszczenia. Druga rzecz dotyczy filozofii. Edyta Stein była przecież asystentką jednego z największych filozofów naszej epoki, Edmunda Husserla; poprzez to zresztą związała się jakoś z Polską, dzięki przyjaźni z Romanem Ingardenem, który tak bardzo szukał wyjścia z zaczarowanego kręgu idealizmu filozoficznego i nie mógł u Husserla przedrzeć się do autentycznego realizmu, tzn. do filozo-

fowania nie na temat tego, co sobie człowiek myśli, tylko tego, co jest. Przejście Edyty Stein od filozofii husserlowskiej do Tomasza to także krok symboliczny. Jak Dekalog jest moralnością dla wszystkich, tak filozofia jest mądrością dla wszystkich, drogą, która otwiera okna ku innym, bardziej tajemniczym i o wiele głębszym sferom rzeczywistości. Cała droga Edyty była taka: bezwzględne poszukiwanie prawdy.

Jak nastąpiło samo nawrócenie – nie wiadomo. Dla jej żydowskiej rodziny było ono oczywiście ogromną rewolucją: nie tylko przejście na katolicyzm, ale też potem wstąpienie do Karmelu... Duchowość karmelitańska jest zresztą bardzo bliska duchowości Jana Pawła II. Widzę w tym znak, że i Jan Paweł II, i Edyta Stein kontynuują jakby w duchu karmelitańskim drogę świętej Teresy z Ávili, jak Edyta Żydówki z pochodzenia, Żydówki hiszpańskiej – a Hiszpania była przecież u schyłku średniowiecza miejscem największego prześladowania Żydów. To niesamowite, gdy się w taki sposób postrzega całą drogę Opatrzności.

Chrześcijanin ma być świadkiem

Chrześcijanin powinien rozumieć znaki czasu, widzieć, jak zmieniają się stawiane mu wymagania i jak zmienia się świat. W nadchodzącej epoce nie będzie miejsca na chrześcijaństwo ulgowe, byle jakie: życie chrześcijanina musi być życiem w duchu błogosławieństw. Napisałem kiedyś: „Każdy chrześcijanin winien żyć w duchu ewangelicznych błogosławieństw. Nie ma chrześcijaństwa z dyspensami. Takie jest to wielkie posłanie Vaticanum II, które jest przeznaczone dla chrześcijanina XXI w. A przez to samo dla Europejczyka XXI w. Chrześcijanin ma być świadkiem”. Bardzo prosto sformułowała to pewna stara kobieta, rzymianka, gdy ją spytano, co myśli o Janie XXIII. Odpowiedziała: Ten papież jest dobrym chrześcijaninem. To niesłuchanie proste i niesłuchanie prawdziwe, bo iluż było papieży, księży i nas świeckich, którzy z autentycznym chrześcijaństwem niewiele mieli wspólnego!

Zadaniem wieku i tysiąclecia, które nadchodzą, jest przede wszystkim pełna realizacja Vaticanum II. Sobór ma wciąż licznych przeciwników; jest wielu chrześcijan, którzy myślą, że byłoby lepiej, gdyby Soboru w ogóle nie było. W Polsce wielu ludzi praktycznie opiera się realizacji jego idei, silne są postawy zachowawcze, które idą przeciw prądowi. Tymczasem trzeba wyprzedzać epokę: do tego wzywa nas Sobór, do tego wzywa nas papież.

Dziejowe znaczenie Uniwersytetu Jagiellońskiego i jego Wydziału Teologicznego płynie stąd, że był on jakby wylegarnią ideału politycznego, który później Erazm z Rotterdamu uzna za swój. Polska tolerancja i federacyjna koncepcja Rzeczypospolitej Wielu Narodów wyrosła z Uniwersytetu. Stało się tak dlatego, że uczelnia krakowska była – obok Sorbony – najsilniej trzymającym się bastionem tego, co w dziejach Kościoła określa się mianem koncyliaryzmu. Koncyliaryzm przybierał czasem postaci skrajne, ale zasadniczo był tendencją zdrową. Dążył do tego, by władza papieska wykonywana była łącznie z Soborem, a nie jako

Walka z konkwistadorami hiszpańskimi,

którzy byli odpowiednikiem krzyżaków, walka z nawracaniem siłą to idea, która wyszła z Polski, z Krakowa.

→ indywidualna, absolutna władza jednostki. Kościół od czasów Konstantyna do początku XX w. miał swoje państwo, czasem wielkie i potężne, wyposażone w armię. Dopiero ostatnio Watykan stał się państwem symbolicznym – na szczęście.

Przez wieki toczył się spór między ideą prymatu papieskiego rozumianego jako absolutyzm i tendencjami „demokratycznymi”, które dążyły do tego, by współrządził Sobór, czyli zgromadzenie przedstawicieli całego Kościoła. W rozmaitych okresach raz jedna, raz druga strona brała górę. Z końcem średniowiecza bardzo wzmocnił się koncyliaryzm, potem zwyciężył jednak absolutyzm papieski. W czasach Vaticanum II dokonano się po raz pierwszy zharmonizowanie obu tendencji w tzw. kolegializmie. Papież rządzi łącznie z całym Kościołem. Zwoływane przez Jana Pawła II synody są kontynuacją Soboru, a liczne podróże pozwalają mu zachować łączność z wszystkimi terenowymi problemami. I to jest właśnie harmonia tych dwóch tendencji, które w sposób skrajny są nie do przyjęcia: z jednej strony Sobór przygniatający papieża, z drugiej – papież ofiarowujący Amerykę Hiszpanom, bo uważa się za władcę całego świata.

Soborowe miasto

Kraków był tak mocno związany z koncyliaryzmem, że głosił niekiedy jego wersję nie do przyjęcia dla Kościoła, przyjmując, że Sobór jest ponad papieżem. Ponieważ absolutyzm papieski zwyciężył i do Vaticanum II dominował w Kościele, koncyliaryzmu krakowskiego trochę się jakby dotąd wstydzono. Tymczasem był on bazą, na której wyrosła demokracja polska. To właśnie ludzie wychowani w duchu koncyliaryzmu tworzyli unię, wielkie jagiellońskie państwo.

Jest bardzo prawdopodobne, że idee, które krakowska szkoła prawnicza głosiła na soborze w Konstancji i których rzecznikiem był przede wszystkim Paweł Włodkowic, rozeszły się po Europie i dotarły do uniwersytetu w Salamance, skąd w sto lat później wyszła cała ekipa ludzi podobnie myślących, działających na terenie świeżo odkrytej Ameryki. Walka z konkwistadorami hiszpańskimi, którzy byli odpowiednikiem krzyżaków, walka z nawracaniem siłą to była idea, która wyszła z Polski, z Krakowa. Jeżeli się mówi w tej chwili o beatyfikacji Bartłomieja de Las Casas, głównego bohatera obrony Indian w Ameryce Południowej, to przecież jest to kontynuacja linii, rozpoczętej w początku XV w. na Uniwersytecie Jagiellońskim. ©

STEFAN ŚWIEŻAWSKI

■ „TP”, nr 25/1997

STEFAN ŚWIEŻAWSKI (1907–2004) był filozofem, pracownikiem naukowym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a następnie KUL, autorem monumentalnych „Dziejów filozofii europejskiej w XV wieku”. Należał (m.in. wraz z Jerzym Turowiczem) do Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”. Jako świecki audytor uczestniczył w obradach Soboru Watykańskiego II, kawaler Orderu Orła Białego. Opublikowany przezeń na łamach „Tygodnika Powszechnego” w 1986 r. artykuł o Janie Husie przyczynił się do rozpoczęcia przez Jana Pawła II procesu rehabilitacji czeskiego reformatora.



GRAZYNA MAKARA

KATEDRA NA WAWELU, czyli bazylika archikatedralna św. Stanisława i św. Wacława. Tu koronowano polskich królów, tu spoczywają prawie wszyscy z nich (siedemnastu, wliczając Jadwigę i Annę Jagiellonkę). Tu – przy okazji najważniejszych rocznic, świąt czy pogrzebów – bije **DZWON ZYGMUNTA** (po prawej). Tu są groby przywódców politycznych (m.in. Tadeusza Kościuszki, Józefa Piłsudskiego, Lecha Kaczyńskiego) i wieszczów (Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego). Na Wawelu pochowano św. Stanisława ze Szczepanowa i innych biskupów krakowskich. Pieczęć nad „kościółem matką” diecezji sprawuje dziś kard. Stanisław Dziwisz.



PAWEŁ KRZAN / WWW.KRZAN.PL

OD STULECI katedra wawelska jest miejscem kultu św. Stanisława. Złożenie tu jego relikwii w 1254 r. było początkiem ideowego centrum katedry. Konfesję św. Stanisława zdobią figury patronów Polski. Ołtarz zajmuje centralną część świątyni, główne jego elementy to srebrna trumna-relikwiarz i baldachim. Przy grobie św. Stanisława modlono się o pomyślność dla

ojczyzny, polscy królowie wieszali przy ołtarzu zdobyczne chorągwie. W pierwszą niedzielę po 8 maja odbywa się uroczysta procesja z relikwiami świętego z Wawelu do kościoła na pobliską Skatkę, gdzie mieści się klasztor paulinów i gdzie – wedle Wincentego Kadłubka – biskup Stanisław ze Szczepanowa został zamordowany.

OD RYNKU:
Pieszo – 15 minut
Rowerem – 5 minut



KARD. ADAM STEFAN SAPIEHA (1867–1951) nazywany był Księciem Niezlomnym. Biskup krakowski w latach 1911–1951 (od 1926 r. arcybiskup metropolita). Podczas II wojny światowej, pod nieobecność prymasa Hłonda, był faktycznym przywódcą Kościoła w Generalnym Gubernatorstwie i jednym z przywódców narodu. 3 listopada 1939 r. władze okupacyjne zakazały mu wstępu na Wawel. W 1945 r. patronował założeniu „Tygodnika Powszechnego”, a 1 listopada 1946 r. wyświęcił na kapłana Karola Wojtyłę. Pogrzeb kard. Sapiehy odbył się 28 lipca 1951 r., przewodniczył mu prymas Wyszyński. Jako jeden z ostatnich biskupów kard. Sapieha spoczął w wawelskiej katedrze.



ARCHIWUM „TYGODNIKA POWSZECHNEGO”

ANNA KACZMARZ / DZIENNIK POLSKI / REPORTER

